Prawdziwe bohaterstwo

Była taka wiotka, krucha i wrażliwa. Ktoś by powiedział, taka nieprzystosowana. Jednak jej bohaterstwo wywarło mocne piętno na moim podejściu do wiary i gotowości na spotkanie z Panem. Któż z nas wie, ile czasu, tu na ziemi, dał nam Pan. Idąc przez życie w ogóle się nad tym nie zastanawiamy. Skupiamy się na codziennych zmaganiach związanych z domem, szkołą, pracą ... Zabiegamy o to, co wokół nas. Dbamy o naszą przyszłość, tak, ale o tą, tu na ziemi. Rzadko, albo wcale nie myślimy o tym, co potem. Zazwyczaj machamy na to ręką i mówimy, jakoś to będzie. Ważniejsze przecież to, co tu i teraz. Kto z nas się spodziewa, że nagle, niespodziewanie zdarzy się coś, co na zawsze zmieni, pokrzyżuje nasze plany lub przerwie cienką nić doczesnego życia.
Tak też było z tą kruchą i nikłą istotą, o imieniu Urszula. Trudy dnia codziennego często przerastały jej siły fizyczne i psychiczne. Walka o małżeństwo i męża, który skierował swe uczucia do innej kobiety, walka o życie córek, które swym postępowaniem nieźle dawały do wiwatu swojej mamie, próby utrzymania całej rodziny z jej jednej pensji. Niejedna, o wiele silniejsza kobieta miałaby dosyć, a co dopiero moja eteryczna siostra. Gdyby miała pokonywać przytłaczające ją problemy o własnych siłach, upadłaby pod ich ciężarem i straciła wiarę. Kiedy z nią rozmawiałam mówiła, że tylko Bóg daje jej siłę do tej nierównej walki. Bój o małżeństwo zakończył się sukcesem, powrotem męża do domu i wybaczeniem mu małżeńskiej zdrady. Wiele kobiet godzi się z sytuacją zdrady, pozwala na rozwód, ale nie ona. Ona wierzyła, że małżeństwo to jedno ciało, to przysięga zapieczętowana przez Boga, na dobre i na złe, dopóki śmierć nie rozłączy. Mówiła, że Panu Bogu rozwód się nie podoba, że to jak rozłączenie Chrystusa z ukochaną oblubienicą, a przecież sami pobierali się z miłości. Pod wpływem usilnych starań matki, córki wyszły na prostą. Nawróciły się do Pana Boga i razem z mamą chwaliły Go w społeczności chrześcijańskiej. Pięknie Bogu śpiewała i grała na gitarze, co zawsze pomagało jej przetrwać trudne chwile. Wszystko zaczęło się układać. Nawet mąż zaczął skłaniać się ku Bogu.
Silny ból kręgosłupa w maju 2012r. zmusił ją do wizyty lekarskiej. Otrzymane skierowanie na rezonans miało termin na koniec października 2012r. W piękny czerwcowy poranek chciała wstać z łóżka, ale upadła na podłogę jak kłoda. Ze zdziwieniem stwierdziła, że nie czuje nóg. Pogotowie, szpital, badania i twarda diagnoza: złośliwy rak nerki w stanie przerzutowym do kręgosłupa, nawet do mózgu, pozostały pani trzy miesiące życia. Nic więcej. Nie pozostawiono jej żadnych złudzeń, żadnej nadziei. Klinika onkologiczna odmówiła przyjęcia. Nic nie da się w tym przypadku zrobić, brzmiała odpowiedź lekarzy z kliniki i od prywatnych profesorów.
Nasza siłaczka leżała w szpitalu w pełni władz umysłowych. Pomimo przerzutów do mózgu, nie miała problemów z jakimikolwiek zmysłami. Jedynie o chodzeniu nie było mowy. Z biblią w rękach, bo tak ją zastawaliśmy w szpitalu, z łagodnością w twarzy i głosie, przygotowywała się do kluczowego momentu w jej życiu, do spotkania z Panem.
Wiedza o tym, że staniemy przed Bogiem, aby zdać przed Nim sprawę ze swojego życia, często jest jakąś teorią, która nie bardzo nas dotyka. Mówimy, przecież to jeszcze nie teraz. Oddalamy od siebie moment zastanowienia się nad tym, na bliżej nieokreślone jutro. Zapominamy, że przecież u Boga tysiąc lat, to jak jeden dzień. A co wtedy, gdy ten dzień naprawdę nadejdzie?
W różny sposób można wykorzystać ostatnie dni życia, czas który z jakiegoś względu niektóre osoby otrzymują dzięki Bożej łasce. Moja siostra doświadczyła tej łaski. Bóg dał jej czas. Urszula zrozumiała, że nie ma już czasu na bunt, czy użalanie się nad sobą. Rozpoczęła więc największe dzieło swojego życia, najbardziej wartościowe i drogocenne dla Boga, które dla wielu jest trudne do wykonania. Zapraszała do szpitala wszystkich tych, z którymi miała zachwiane relacje, którym powiedziała coś nie tak, a nawet tych, o których kiedykolwiek źle pomyślała. A wszystko po to, aby każdego osobiście przeprosić i prosić o wybaczenie. Miała silne pragnienie, aby stanąć czysta i święta przed Bogiem, jak prawdziwa oblubienica. Chciała, aby Bóg nie powiedział „nie znam Cię”, kiedy przed Nim stanie.
Zawsze zastanawiałam się, co jest najważniejsze dla ludzi wierzących w Boga, leżących już na łożu śmierci. Widząc to, co czyni moja siostra, otrzymałam wyraźną odpowiedź.

Przez to, co uczyniła, jest dla mnie największą bohaterką wśród ludzi, których znam. Nigdy nie widziałam u nikogo większej odwagi i pokory.

Ula modliła się, aby nie przeniesiono jej do hospicjum. Pan Bóg wysłuchał jej modlitwy. Odeszła 3 października 2012r., w dniu w którym lekarze zdecydowali o przeniesieniu jej do hospicjum, po czterech miesiącach od dnia diagnozy. Miała tylko 50 lat.